

Schronisko w Bystrzycy—Górnej położone tuż naprzeciw przystanku kolejowego Lubachów. zwraca od pierwszego wejrzenia uwagę przechodnia tak przez wyraźny napis nad wejściem do domu, jak i przez obszerną szklaną, komfortowo urządzone werandę przytykającą do szosy. Takiej drugiej nie ma w okolicy. Ma ona tę zaletę że po podsunięciu okien od ogrodu zabawowego stanowi otwarty bufet ogrodowy, a biegnąca wzdłuż ogrodu kryta altana umożliwia pobyt na świeżym powietrzu nawet podczas deszczu.

tarasami i balkonikami, ciemne ściany boru na lewo, i ta szosa wijąca się doliną Bystrzycy gdzieś w nieznana dal, pełna zakrętów i niespodzianek.

Przez żywopłoty przezierają ogrody ubarwione śnieżnym kwieciem jaśminów i czerwienią róż. Po bladoszafirowym niebie płyną fantastyczne chmurki a lekki wiaterek muska delikatnie twarz igrając falą włosów zasłaniając nią oczy jakby droczył się zakrywając czarowne widoki. Błogosławiony kraj. Gdyby tak można osiąść tu bez troski na resztę dni życia, mieć dobre książki, nie



Stoliki w ogrodzie najczęściej gęsto obsadzone gośćmi, rozkoszującymi się tak znakomitym powietrzem jak i wspaniałymi widokami okalającymi ten sympatyczny przytułek.

Za ogrodem zabawowym ciągnie się pod górkę ogród warzywny znakomicie utrzymany za nim w ogrodach dalsze wille, oraz zadrzewienia przetykane pasmami uprawnych pól i łąk.

Lipcowe słońce naświetla ten krajobraz pięknymi barwami, delikatny świergot ptaków, brzęk ośelek ostrzających gdzieś w dali kosy przerywają od czasu do czasu uroczystą ciszę.

Człowiek, który znajdzie się tu, chodzi przez kilka dni jak urzeczony, nie wie w którą najpierw udać się stronę, co oglądać przede wszystkim. Wszystko go nęci i to wzgórze naprzeciw Schroniska z przyklejonymi doń jak jaskółcze gniazda białymi domkami i tam dalej na prawo czerwone dachy will wylazające z pośród drzew z swoimi gotyckimi wieżyczkami, czerwony wielki dom z

troszczyć się o walkę z życiem i jego potrzebami. Człowiek zanurzony w fale promiennego lata leżąc na trawie ogląda z podziwem błękitniejące odbłaskiem nieba dachy domów. Pędząc znojne życie w mieście, nie ma wyobrażenia o tym, jak cudnie jest na wsi wśród pól i lasów i teraz dopiero odczuwa wdzięczność dla tego kogoś, kto stworzył tę możliwość skorzystania z światła i słońca, spędzenia bodaj kilkunastu dni poza zwykłym czasem codziennej pracy, trosk i kłopotów ludziom, którzy nie mają wczasów a są za biedni na to, by opłacić kilka tysięcy złotych miesięcznie za samo mieszkanie nie licząc utrzymania.

Wszystko to stało się możliwe dzięki jednemu mózgowi, jednemu człowiekowi, którego nie znam i nie widziałam nigdy, o którym słyszę tu jednak co dnia, jako o cudotwórcy i zaczynam go szanować i cenić jak wszyscy tu obecni, korzystający z wczasów w Schronisku Emerytów.

Jadwiga Win...